

Antoni Czajkowski.

403875

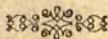
-8-

J

BAŚŃ

O ŻELAZNYM WILKU

i o pięknym królewiczu.



W A R S Z A W A.

Nakładem T. H. Nasierowskiego.

1893.

Cena 10 kop.



BAŚŃ O ŻELAZNYM WILKU

i

o pięknym królewiczu.

ANTONI CZAJKOWSKI.

— 8 —

BAŚŃ

O ŻELAZNYM WILKU

i o pięknym królewiczu.

MADEJ.



WARSZAWA.

Nakładem T. H. Nasierowskiego.

Skład w księgarni G. Centnerszvera.

LPI 2 h

4038175
I

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава 5 Апрѣля 1893 года.

K-74/ 5784

9.5, 15, +



WARSZAWA,
W Drukarni F. Csernák, Krak.-Przed., 6

Był sobie król przed laty,
Bardzo możny, bogaty,
I miał dóbr swych dziedzica,
Pięknego królewica
A królewic ów młody,
Poszedł w świat na przygody.
Szedł daleko, daleko,
Ponad wodą, nad rzeką,
Szedł przez pola i bory,
Mijał wioski i dwory,
Aż gdzieś pałacu blisko,
Natrafił na karczmisko.

Byłoto właśnie pono,
Gdy parobków godzono,
Więc, że był kawał zucha,
Wzięto go za pastucha.
Pasł owce przez czas długi,
W końcu wziąć miał zasługi;
Już też zbiegło trzy lata,
Tu ni brata, ni swata,
Ani zwierzyć się komu,
Więc zatęsknił do domu,
I szedł panu dziękować,
Z zasług się porachować.
Aż osiołek doń rzecze:
Usłuchaj mnie człowiecze!
Zyskasz na tem, bądź pewny,
Lepiej wyjdiesz niż drugi,
Gdy poduszkę królewny,
Za tve weźmiesz zasługi.
Toć zwierz pełen poznania,

Więc królewic się kłania,
I wnet roi układy,
Trzymać się oślejsz rady.
Idzie w pałac na salę,
Król tam siedzi wspaniale,
Gdy go ujrzał, czemprowadziej
Chciał mu dawać pieniędzy.
On zaś pomny przestrogi,
Ujął króla za nogi;
A że miał edukacyą,
Taką wyciął oracyą:
Nie szkoduj się, o Panie!
Schowaj twoje grosiwo;
Nie chcę go, jako żywo,
Lecz niech mi się dostanie,
(A że dasz, jestem pewny,
Poduszczy na królewny.
Król więc idzie do łóżka,
Gdzie leżała poduszka,

Bierze jaśka z falbaną,
I daje go jak chciano.
Królewic, dobra dusza,
Śmiało z nim w drogę rusza,
Idzie polem, lasami,
Nuci sobie czasami,
To dla niebian, dla ziemian,
To znów gwiżdże na przemian,
To się patrzy, to nuci;
To się śmieje, to smuci;
Boć miał dosyć frasunku,
Że nie zrobił sprawunku,
Lecz obdarty, ubogi,
Z długiej powracał drogi.

Już też w smutnej potrzebie,
Przeklął ośła i siebie,
Aż ciekawość go bierze,
Przejrzeć w poduszce pierze;

Więc usiadł koło drogi,
Nuż pruć, aż tu dwa rogi,
Za niemi łeb, a dalej,
Pyszny baran się wali
Za nim drugi i trzeci
Kędziorami się świeci.
Więc poduszka zakłęta,
Beczą tryki, jagnięta,
Me, me, huczy po łące,
Skaczą owiec tysiące,
I jak fala za falą
Wciąż z poduszki się wala.
A królewic w kłopotcie,
Jak pędzić takie krocie,
Jak poradzić w tej biedzie,
Aż żelazny wilk idzie;
Więc w prośby: „Panie wilku!
Tu się od godzin kilku
Wala owce na drogę,

Zatrzymać ich nie mogę.
Ach! w tym strasznym kłopotcie
Dopomóż mi klejnocie! ”
A wilk żelazny na to:
„Zgoda! — lecz za zapłatą —
Wnet pomogę waszeci,
Lecz przyrzecz, że twe dzieci
Bez żadnego wyparcia
Oddasz mi do pożarcia.
A królewic tak duma:
W pole wywiode kuma,
Nigdy się nie ożenię,
Więc mu dam przyrzeczenie.
I na tym fundamencie,
Skomplanował się święcie.
Wilk pobiegł na manowce,
W poduszkę wegnał owce,
Królewic podziękował,
I do domu wędrował.

Wyjechał król o milę,
I syna wita mile,
Huczą w twierdzach armaty,
Błyszcą ognie wiwaty,
A poduszka zaklęta
Sypie owce, jagnięta,
Król się patrzy i cieszy,
I dla beczącej rzeszy,
Której wzrok nie ogarnie,
Wkoło stawia owczarnie.
Lecą dnie jakby kula,
Jak kule, lecą lata,
Stary król zszedł ze świata,
I syn wyszedł na króla;
I już po latach kilku,
Zapomniał był o wilku,
O słowie nie pamięta,
Żeni się, ma bliźnięta,
Sam szczęśliwy, wesół,
A dzieci jak anioły.

Synek ma włoski złote,
 W twarzy jakąś tęsknotę,
 I lazuruwe oczka;
 A córeczka to srocza,
 Szczebiotliwa, wesola,
 Posuwistego czoła,
 Jak ciarki jej źrenice,
 A krew z mlekiem jej lice.

I ten troszki, ta troszki,
 Wyciągają rączyny,
 Ściskają się pieścioszki
 Jak dwa krzaczki kaliny,
 Jak dwie muszki, dwie róże,
 Jak dwa obłoczki w. górze.

Patrzy ojciec radośnie,
 Serce w piersiach mu rośnie,
 I schyla się do dzieci.
 Wtem wilk żelazny leci,

Kłania się straszną głową,
I przypomina słowo.
Zadrżał ojciec struchlały,
Dzieci się popłakały,
A wilk stanął nad niemi,
Z zębami błyszczącemi.
Więc ojciec przed nim pada,
I tak rzecz swą wyklada:
„Ach! mój Panie nad Pany!
Zabierz owce, barany,
Zabierz zbiory, dostatki,
Ale zostaw mi dziatki.”
Na to wilk kiwnął głową,
I rzekł: „Trzymam za słowo!
Lecz niech dzieci podrosną,
Wrócę tu z trzecią wiosną,
Lepsze będzie śniadanie,
Kiedy zawitam na nie;
Tymczasem bądźcie zdrowi.”
I kłania się królowi.

A odtąd król z królową
Jęczą nad nędzą ową,
Która dzieciom ich grozi.
Boleść życia ich mrozi,
I wciąż leją łez zdroje,
Aż pomarli oboje.

Przeto tyle zagłady,
Z osłej wynikło rady.

Dzieci rosna i rosna,
Wraca wilk z trzecią wiosną,
Idzie zaraz do sali,
Gdzie królestwo mieszkali,
Lecz tam nie widzi dzieci;
Przeto do okna leci,
I mówi: „Okieneczko,
Dam ci na miód, piweczko,
A powiedz mi kochane,
Gdzie są dzieci schowane.”

A okienko mu na to:
„Przepadnij z twą zapłatą,
Mnie królestwo zmiatali,
Gdy przezemnie patrzali.
Ruszajże w swoją drogę,
Ja powiedzieć nie mogę.”

Idzie dalej do pieca,
I grzecznie się zaleca,
Ale piec się obrusza,
Bo w nim uczciwa dusza.
Więc markotny z mokołu,
Idzie dalej do stołu.

A stół tak odpowiada:
„Twa prośba nic nie nada,
Bo królestwo w tej sali,
Często mnie nakrywali.”

Lecz stała tam kociuba,
Zadarła w górę czuba,

I chociaż nie pytana,
 Wola: „Proszę acana,
 Ja sama go zawiodę,
 Gdzie królewice młode.
 Bo gdy piec mną zmiatali,
 W pomyje mnie wkładali” *)
 I z kija się zerwała,
 I jak fryga leciała,
 Schody śladem jej mokną;
 Splunął piec, stół i okno,
 I każdy dzięki złożył,
 Że go Bóg nią nie stworzył.
 A kociuba wciąż leci,
 Wiedzie wilka do dzieci,
 Wiedzie go w gmach podziemny

*) Gmin ma ten przesąd, że się obawia miotły lub kociuby kłaść w pomyje, żeby za to nie ściągnąć na siebie jakiego nieszczęścia.

Do piwnicy, do ciemnej,
Wilk żelazny spoziera,
I mówi: „Zjem was tera”.
Patrzy z dziką rozkoszą
Jak dzieciaki się proszą,
Bo miał serce tygrysie,
Cudzym strachem bawi się.
Żał mu skończyć ich męki,
Przeto przymknął paszczęki:
Jutro was zjem — powiada,
A sam spać się układa.

Dzieci płaczą, wilk chrapie,
Wtem po wschodach coś człapie;
Wchodzi ogierek wrony,
Od ich ojca pieszczony:
„Siadajcie na mym grzbiecie,
Przed wilkiem uciekniecie.”
A więc dzieci lękliwe,

Chwytają się za grzywę,
A ogier pędzi z niemi,
Brzuchem prawie po ziemi.

Aż zdaleka coś ryczy,
Wilk dopada zdobyczy,
Pruje ogra w kawały,
Biedne dzieci struchlały.
A on na nie spoziera,
I mówi: „Zjem was tera.“
Patrzy z dziką rozkoszą,
Jak się dzieciaki proszą,
Bo miał serce tygrysie
Cudzą troską cieszy się,
Żał mu skończyć ich męki,
Przeto przymknął paszczęki:
Później was ziem — powiada,
A sam spać się układa.

Chrapie wilk, płaczą dzieci:
Wtem wróbel z trznadlem leci:
Nie psuliście nam gniazda.
Siadajcie, spieszna jazda!
Wnet młode królewiewięta,
Fruwają jak ptaszęta,
I w przestworzach z rozkoszą
Trzepocząc się, unoszą,
Wilk nie widzi zdobyczy,
Przeto bieży i ryczy,
Przeto ryczy i zwietrza
Swoją polów wśród powietrza
Tchnął ku nim; padły z góry,
Z osmalonemi pióry,
A on na nie spoziera,
I mówi: „Zjem was tera.“
Patrzy z dziką rozkoszą,
Jak dzieciaki się proszą;
Bo miał serce tygrysie,

Cudzym strachem cieszy się.
 Żal mu skończyć ich męki,
 Przeto przymknął paszczęki:
 „Wkrótce was zjem“ — powiada,
 A sam spać się układa.

Płaczą dzieci, wilk leży,
 A w tem sarneczka bieży;
 I mówi: „Królewice
 Dobrzy wasi rodzice,
 Lubili mnie, głaskali,
 I koźłat mi nie brali;
 Siadajcie na mym grzbiecie,
 Przed wilkiem uciekniecie.“
 Lecz królewic powiada:
 „Sarneczko! próżna rada,
 Wilk dogonił konika,
 Choć tak bystro umyka,
 Wilk osmalił ptaszyny,

Wśród powietrznej dziedziny,
Sarneczko! niech Bóg broni,
Wilk i ciebie dogoni.“

A sarneczka mu mówi:
„Poradzimy wilkowi,
Weź to jajko, szczoteczkę,
I ten ręcznik.“ I dalej,
Jak zaczęli ucieczkę,
Tak też wciąż uciekali,
Uciekali, pędzili,
Nie spoczęli i chwili;
I chwili nie czekali,
Sarneczka ciągle wali,
Ciągle pędzi nieboże,
Byle dopaść za morze.

Aż wilk sady za niemi,
Skokami sąznistemi,

Królewic jajko, ciska,
 I wnet góra wytryska,
 Jajkowata i śliska;
 A szczyt jej tak wysoki,
 Że przetrąca obłoki.

Został się wilk za górą,
 Tylko zawył ponuro,
 Przeto cieszą się dzieci,
 A sarneczka wciąż leci,
 Ciągłe pędzi nieboże,
 Byle dopaść za morze.

Już też widać i fale.
 Wtem wilk stanął na skale
 I skoki sążnistemi,
 Znowu sady za niemi.
 Królewic szczotkę ciska,
 Aż bór nagle wytryska,

Młódź gałęźmi się spina,
Tak gęsta jak szczecina.
Został się wilk za lasem,
Oni pędzą tymczasem.
I sarneczka nieboże,
Doleciała nad morze.
Teraz ręcznik rozwiali,
Płyną po nim po fali,
Rwą ich prądy w swym biegu,
Aż stanęli na brzegu,
I dalej polecieli,
Przed pałac, co się bieli:
Tu sarneczka zmęczona
Wyciąga się i kona,
Ale jeszcze w tej chwili,
Na te słowa się sili:
„Mam trzy kostki: siodełko,
Młotek i kowadelko,
W czaszce, uszach i grzbiecie

Z łatwością je znajdziecie.

Wyrzućcie je przez okno,

Niechaj na rosie mokną,

I wymówcie te słowa:

„Hudru, baudru, bobrowa,

Baudru, haudru, heleski,

Aż trzy zrodzą się pieski

Co was zbronią wilkowi,

A teraz bądźcie zdrowi.“

Już sarneczki nie było,

Dzieciom żal się zrobiło,

Znajdują w niej siodełko,

Młotek i kowadełko,

Wyrzucają za okno,

Niechaj na rosie mokną,

I wymawiają słowa:

„Haudru, baudru, bobrowa,

Baudru, haudru, heleski;“

Aż się rodzą trzy pieski,
Jeden łatkami świeci,
Drugi biały, a trzeci
Trochę w pręgi i bury,
Wszystkie patrzą do góry,
Machają ogonkami,
Poszczekują czasami.

Lecą lata jak kule,
Dorosły królewietą,
I kochają się czule,
Brat o siostrze pamięta.
To jej zwierzynę niesie,
To szuka jagód w lesie,
To owoców, to kwiatków,
Róż, lilij i bławatków,
I chciałby jej niebodze
Zdmuchnąć piasek na drodze;
A że ptaszki lubiła,

Przeto łapał ich siła.
 Więc w klatkach różno-pióre,
 Białe czarne i bure,
 Niebieskie i zielone,
 Wesole, nastroszone,
 Dzióbate, niedzióbate,
 Wyglądają przez kratę,
 Te derkają przed nocą,
 Te dzwonią, te szczebiocą,
 Te kukają, te nuca,
 Te się cieszą, te smuca,
 Ten się wabi, ten wzdraga;
 A jak każdy się zowie,
 To nam chyba wypowie,
 Sam Tyzenhaus lub Waga,
 Ornitologzy nasi,
 Co znają naród ptasi;
 I jak sąsiad sąsiada,
 Z nich je każdy ogada,

Jak się kłują, gdzie siedzą,
 Jak się niosą, eo jedzą.
 Więc by uniknąć plotki,
 Ptastwo strzedz się ich musi,
 Od orła do czeczotki,
 Od kolibrów do strusi.

Brat z pieskami jest w lesie,
 Siostra ptaszkom jeść niesie,
 A jak gdyby na straży,
 Kruk w powietrzu się waży.
 Wnet się w chmury zagłębia,
 Przedzierzga się w gołębia,
 I słodziutki i śpiewny,
 Tak grucha do królewny:
 O królewno! przyjm swaty!
 Jedzie księżę bogaty,
 I po stronie, po drugiej,
 Wiedzie służbę i cugi;

Mnie więc przodem wysyła,
Byś go przyjąć raczyła,
A że trudna przeprawa,
Dać ręcznik bądź łaskawa.“

Ona niby nie rada,
Ręcznik z ramion jej spada,
Rumieni się i zbladła,
Pobiegła do zwierciadła.
Bo już z dawna dawności,
Zatęskniła do gości,
Zatęskniła, a tera,
Wygląda kawalera.

Nagle klamka odskoczy,
Wilk żelazny się toczy,
I wnet ryczy podziemno,
A witaj mi królewno!
Dziko na nią spoziera,

I mówi: „Zjem cię tera!”
Ona cała wybladła,
Do nóg jemu upadła,
On ma serce tygrysie,
Cudzym strachem cieszy się;
Wtem się nagle dobrucha,
Tak jej szepecząc do ucha:

„Słuchaj mościa królewno!
Daj mi słowo, że pewno
Wykonasz to, co każę
A krwią się twą nie zmażę.“
Więc nieszczęsna dziewczyna,
Na wszystko się zaklina.
A wilk rzekł z groźnym gestem:
„Taj bratu, że tu jestem,
Ja się skryję zdaleka,
Udaj chorą, chciej mleka,
Mów bratu: na gorączki,

Dobre mleko zajączki.“

A sam w głowie układa,
 Jak powiedzie się zdrada,
 Bo już o pieskach wiedział,
 Kruk mu o nich powiedział,
 Więc myśli: Ot tak będzie:
 Psy się stropią w obłędzie,
 Brat sam wróci do domu,
 Niema ich bronić komu,
 Wtedy przywrę podwoje,
 I schrupię ich oboje.

Wraca brat z polowania,
 Siostra w łożu się ślania,
 Niby pragnie z gorączki,
 I chce mleka zajączki.
 Więc brat zmartwił się srodze,
 Idzie, pieski przy nodze
 Biegna, warcząc, szczekając,

Aż wtem wychodzi zając;
A była to samica,
Bieży do królewica,
Myje pyszczek łapkami,
Poparskuje czasami,
Słuchy stawia i stula,
Z pieskami przodem hula
Idzie w pałac w podskokach,
Na długich tylnych skokach.

Wilk żelazny się zmieszał,
Do królewny pospieszał,
Znów ją groźnie zarzeka,
By lisiego chcieć mleka,
I duma z dobrą miną:
Psy po norach pogina,
Brat sam wróci do domu,
Niema ich bronić komu,
Wtedy przywrę podwoje,
I schrupię ich oboje.

Wraca brat z polowania,
Siostra w łożu się ślania,
I lisiego chce mleka;
Więc królewic nie zwleka,
Biegna pieski szczekając,
A zając podrygając.
W tem wspaniała z ogona,
Przemknie się lisia żona,
Liszka zwie ją przysłowie,
A lisicą lud zowie.
Chyłkiem bieży w dolinie,
Kite zwinie, rozwinie,
Skomli mordką kończącą,
Pieski wtórzają jej za to,
Idą w pałac szczekając,
A zając podrygając.

Wilk żelazny się zmieszał,
Do królewny pośpieszał;

Znów ją groźnie zarzeka,
 Troistego chceć mleka,
 A mleko to niech będzie,
 Wilcze, lwie i niedźwiedzie.
 I duma z dobrą miną:
 Psy od zwierząt pogina,
 Brat sam wróci do domu,
 Nie ma ich bronić komu,
 Wtedy przywrę podwoje
 I schrupię ich oboje.

Wraca brat z polowania,
 Siostra w łożu się śłania,
 Troistego chce mleka;
 Więc brat chwili nie zwleka,
 Spieszy, a z nim lis, zając,
 Przodem pieski szczekając;
 Wtem wychodzi wilczyca,
 Niedźwiedzica i lwica,

Ta mruczy, owa wyje,
Ta ryczy, boki bije.
Idą w pałac, na przedzie
Lew z niedźwiedziem rej wiedzie,
Lis się zwierza wilkowi,
A zajaczek brysiowi,
Dwa zaś pieski bokami,
Poszczekują czasami.

Wilk żelazny się zmieszał,
Do królewny pośpieszał,
I rzekł: Udaj ból srogi,
I zażądaj na leki,
By brat szedł w piec daleki,
Po rodzime pirogi.
A sam z radością дума:
Oj złapię teraz kuma.

Wraca brat z polowania,
Siostra w łożu się ślania,

Ledwo stanął na progu,
Mówi mu o pirogu,
Więc brat zaraz pośpiesza,
Przed nim wali się rzesza,
Idą pieski szczekając,
Przy nodze bieży zajac,
Idą, idą, zachodzą,
Gdzie się pirogi rodzą.

Przeszli troiste wrota,
Aż tu idzie robota,
Mąka w dzieżach wyrasta,
Same biją się ciasta.
Same wiercą w donicy,
Wałkują na stolnicy,
Same idą do pieca,
Co je wielce zaleca;
Wreszcie gdy się urodzą,
Same z pieca wychodzą.

Stał królewic na progu,
Aż piróg po pirogu,
Bieży do niego skoro,
A jest ich dziewięcioro.
Więc je zaraz rozdziela,
Wśród ryku i wesela.
Trzy dał pieskom, trzy lwicy,
Wilczycy, niedźwiedzicy,
Jeden liszce, a jeden
Miał zjeść zajączek bieden.
Więc się jeden zostanie
Dla siostry na schowanie,
A dla niego żadnego,
Bo był serca takiego,
Że wołał nie skosztować,
Byle drugich częstować,
Wilk to przeczuł przez skórę,
Gdy robił konjunkturę.
Zjadły wszystkie; lecz zajac

Obwachał nietykając,
 Przeszedł z panem przez bramę.
 Wtem się zamkły drzwi same,
 Potem drugie, a potem
 Trzasły trzecie z łoskotem;
 Siedzą w piecu niebogi,
 Co pożarły pirogi.

Wtem od siostry z mieszkania
 Wilk żelazny się słania.
 Klania się straszną głową:
 A witajże mi zdrowo!
 Potem dziko spoziera,
 I mówi: „Zjem cię tera.“

Poznał zdradę zdybany,
 Zdradę siostry kochanej,
 Przeto w srogiej niedoli,
 Jeszcze serce go boli,
 Że przez nią ginie marnie.

Teraz prosi u wilka,
Chociażby o chwil kilka,
Co się na śmierć ogarnie,
A jeżeli pozwoli,
Na skrzypkach zarzempoli.

Wilk na to, jak na lato,
Kiwnął łapą kosmatą,
Bo był kocięj natury,
Co to chwyta w pazury,
Patrzy jak niebożęta,
Drżą od strachu myszęta,
I puszcza je, i chwyta,
Wreszcie chrupnie, i kwita
Przytem, że miał rozsądek,
Bardzo lubił porządek,
A że zjadał słowiki,
Był więc znawcą muzyki
A królewic się myje,

Zlewa głowę i szyję,
Wdział na się zgiełko czyste,
Wziął skrzypki zamaszyste,
Usiadł sobie na strzesze,
Podkówkami takt krzesze,
I powoli, powoli,
Kujawiankę rzempoli.

A zajączek co chwila,
To się do wrót przychyła,
To popatrzy, posłucha,
To mu szepce do ucha;

A wciąż grają skrzypeczki,
Wkoło krążą piosneczki,
I po polu, po lesie,
Wiatr je niesie, i niesie,
On gra: dudu, trylili,
W borze lili gdzieś kwili,
I po górach, po łące,

Słysząc lili kwilące.

A zajączek co chwila,
To się do wrót przychyła,
To popatrzy, posłucha,
To mu szepce do ucha.

Wtem brzmi piosnka kochanka,
Oj dana, dyny, dana,
Oj zginąłś już może,
A bas mówi: Broń Boże —
I znów rzewnie zakwili,
Oj dudu, trylilili,
po lasach, po łące,
Wtórzą lipy płaczące.

A zajączek co chwila,
To się do wrót przychyła,
To popatrzy, posłucha,
To mu szepce do ucha.

Teraz wali smyk śmiały,
Strony burzą nabrzmiały,
I w ulewnej nawale
Skrzypce dzwonią wspaniale;
Głos się w głosy rozdziela,
Idzie brząca kapela,
A po lasach, po łące,
Szumi echo huczące.

Wtem ustała muzyka,
Wilk paszczękę rozmyka,
Aż tu nagle tymczasem,
Pękły wrota z hałasem,
Bieży zając, a zgrają
Za nim wyją, szczekają.
Strach złoczyńcę przenika,
Wilk żelazny umyka,
Lecz go pieski dognały,
I rozdarły w kawały.

Więc królewicę dziękował.
I w drogę powędrował,
Złą królownę porzucił,
I za całe wygody,
Wiążkę siana jej rzucił,
I dał wiaderko wody.

Teraz w drogę pośpiesza,
Przed nim wali się rzesza,
Idą pieski szczekając,
Przy nodze bieży zając,
Idą lasem, znów miedzą,
A gdzie dążą, nie wiedzą.

Już się słońko czerwieni
Wśród zachodnich promieni,
Suna chmurki jaskrawe,
Rosa perli na trawę,
A nad borem, tam w dali
Księżyc zlekka się pali,

Nucą ptaszki po lesie,
Świergi świerszczów wiatr niesie,
I kłótlivej natury
Grają żabek dwa chóry;
Brzęczą chmurki owadów,
Bieli wioska wśród sadów,
Czasem tylko doleci
Wycie brysiów, krzyk dzieci,
Lub przeciągle zadudni
Pomruk bydła przy studni.

Siadł królewic przy drodze,
Legł mu zajęc przy nodze,
I zwierzęta też prawie
Legły wszystkie na trawie.
Tylko liszka z wilczycą,
Chodzą sobie ulicą,
I niby od niechcienia
Wietrzą co do zjedzenia.

A wtem wali kolaska,
Krakowiak z bicza trzaska,
A za nim kalwakata
Strojna, suta, bogata.
Więc królewic jał smyka,
I po skrzypkach pomyka,
Lewą wziął je za szyję,
Podkówkami takt bije;
Lata smyk jak wiewiórka,
Tnie od ucha mazurka,
Idzie w górę głos wdzięczny,
Tańczy ogier naręczny,
I podsobni z lejcowym,
Ten z tamtym, tamten z owym,
A poważna kolasa,
Zadyszana precz hasa,
W niej książę kręci wasa,
Sapie tylko, a płasa,
Śmieje się, a z nim cztery

Wciąż się śmieją ogiery.

A królewic jał smyka,
I po skrzypkach pomyka.
Lata smyk jak wiewiórka,
Gra Szopena mazurka,
A wciąż głos się rozlata,
Tromtyryty, tromtata;
Skonńczył wreszcie, a w lesie,
Tromtyryty wiatr niesie.

Stoją konie, kolaska,
Krakowiak z bicza trzaska;
A książę łzy ociera,
Twarz wesółą i szczerą.
Więc objął, ucałował,
I skrzypka udarował:
Pobądź u mnie w gościnie,
O mój ty karmazynie!
I grajka nie z kiermasza

Do kolaski zaprasza.
 Siadł królewic, i prawi
 Kto jest, i czem się bawi,
 A książę w drożnej szacie,
 Choć już wiedział z kim siedział.
 Inak mu nie powiedział,
 Jak tylko: „Panie bracie.“
 Widać to był Radziwił,
 Bo rad poił, rad żywił.

Jada razem, a z boku
 Leci zając w poskoku,
 Bieży liszka, wileczyca,
 Niedźwiedzica i lwica,
 A trzy pieski stronami
 Poszczekują czasami.
 Jada, jada, jechali,
 Aż do zamku wjechali
 Zmienili obaj szaty.

I idą do komnaty,
 Kędy siedzi księżniczka,
 Przed nią pali się świeczka,
 I leży na pulpicie:

O parostwie, kredycie,
 Dalej z szafy wyziera
 Liebelt obok Kremera,
 A tuż zaraz prześliczny.
 Stoi rozbiór praktyczny.
 Księżniczka też, mosanie,
 Grywa na fortepianie,
 Lubi Hegla, Guizota,
 Ma faworyta kota,
 A przytem czarnooka,
 Czarnowłosa, wysoka
 I chodzi w aksamicie —
 Kochać ją całe życie!

I królewic niczego!

Bo był wzrostu słusznego,
Przytem grał, jak nikt w świecie;
O czem już dobrze wiecie.
Więc na siebie patrzyli,
Wkrótce się polubili,
Polubili, a dalej
Wreszcie się pokochali.

Książę jak się dowiedział,
Zaraz „zgoda“ powiedział,
I sprawił zrękowiny
Dla swej córki jedynej,
Jakich nikt nie pamięta.
Pili ludzie, zwierzęta,
Tańczyli, ucztowali,
Aż się wreszcie pospali.

Spi królewic na ławie,
Śni mu się teraz prawie,
Że wziął puhar i pije

Wyborną małmazyję,
 Wtem się nagle zakrztusił,
 Bo go Signor udusił,
 I ze śmiercią poślubił.
 A był to włoski duka,
 Co po świecie wciąż szuka,
 Choć niczego nie zgubił.
 Ten chciał pomódz kieszeni,
 Myśli, że się ożeni,
 Bo księżniczka Ludmiła,
 Dość go dawniej lubiła.
 A potem wrzucił ciało,
 By się złe nie wydało,
 Do morza, do jednego;
 Ale nie wiem którego,
 Bałtyku, czy Czarnego.

A zajaczek nieboże,
 Zwierząt zbudzić nie może,

Bo te wszystkie popite,
 Śpią jak gdyby zabite,
 A on wczoraj nie nie pił,
 I nie zdrzymnął, lecz ślepił,
 I przy panu wartował,
 Teraz pana żałował,
 Wciąż do morza zaziera,
 Łzy łapkami ociera.

Już południe, więc przecie
 Jakiś ruch w gabinecie.
 Kroczy książę do sali,
 A zajączek się żali,
 Książę wziął się za głowę,
 Księżniczka traci mowę,
 Za nim wrota kto przymknął,
 Włoski duka się wymknął.
 Rwetes, hałas, lamenta,
 Wstają smutne zwierzęta,

Idą zwolna za bramę,
Dokąd? nie wiedzą same.

A zajaczek na przedzie,
Wprost ku brzegom je wiedzie;
Wtem pytanie zawrzało,
Kto popłynie po ciało;
A że morze się jeży,
I wciąż rzuca bałwany,
Ten słaby, ten zaspany,
Ten nie wie gdzie pan leży;
Więc zajac dla przyjaźni,
Zbył się z serca bojaźni,
Śmiało fale przepłynął,
I wnet z ciałem zawinął.

Wtem gadu, gadu, rada,
Wilk coś z lisem układa,
Idą oba na błonie,
A tam pasą się konie,

Więc lis z boku zachodzi:
 Jak się ma pan dobrodziej!
 A jakże teraz idzie.
 Tak powoli, jak w biedzie,
 Mało owsa i siana.
 A gdzież tam proszę pana!
 Więc sprzeczka, koń się pyży,
 Wtem się czai wilk hyży,
 I wśród ostrej dysputy,
 Pada gniadosz rozpruty.

Teraz lis ogon złożył,
 W kadłubie się położył,
 Aż lecą wroniąt stada,
 Matka kracze wciąż: „Zdrada.
 Oj zdrada, zdrada, dzieci“—
 A stado wroniąt leci.
 To się wzbije, to wkoło,
 Krąży w chmurach wesoło,

Wtem się zniża i złata
Na łup rzesza skrzydlata.
Lis je zcapił, zadławił,
Ale całe zostawił;
I tak mówi do wrony,
Kraczącej, rozżalonej:
Patrz, tu leżą twe młode,
Poleć wrono za wodę,
I przynieś mi do picia,
Dwie krople z źródła życia.
A jak ztamtąd powrócisz,
Resztę dzieci ocucisz.

Wnet wrona zakrakała,
Frunęła, poleciała,
A lis siedzi w kadłubie;
Wraca wrona i w dzióbku
Niesie mu do napicia
Dwie krople wody życia;

Lis wtedy kadłub rzuca,
Ona dzieci ocuca.

Powraca lis do ciała,
Wita go rzesza cała,
A on z miną medyka,
Zimnych ust się dotyka;
Wpuszcza w nie kroplę wody,
A drugą trze jagody,
Wraca krasa, i z cicha
Nasz królewic oddycha,
I jak zegar na ścianie,
Gdy mu wagi nie stanie,
Lub zatnie się sprężyna,
Wpół kuranta ucina;
Aż w miesiąc nakręcony,
Znów uderzy we dzwony,
I śpiwna pozytywa,
Pół kuranta dogrywa

Od nuty gdzie się zaciął.
Tak w objęciach przyjaciół,
Śni królewic, że pije
Wyborną małmazyję,
I że po zachłyśnięciu,
Daje puhar księżęciu,
Wśród grona licznych gości.
Wtem nagle ryk radości,
Przebudził go z uspienia,
I pełen podziwienia
Patrzy się, kędy leży,
W zamoczonej odzieży.
Więc zając prawi śmiało,
Jak było, co się stało,
Chwali inne zwierzęta.
O sobie nie pamięta.
Więc pies jeden i drugi,
Wielbi jego zasługi,

A królewic dziękował,
I do zamku wędrował.

Co tam było radości!
Zaproszono wnet gości,
Sprowadzono kapełę,
Było grane wesela.
I ja na niem też byłem,
Miód i wino goliłem,
Po brodzie się sącyło,
A w ustach sucho było.

MADEJ.

Czy to w borach, czy to w górach,
Czy w nizinach, czy to w jarach,
Czy się niebo kryje w chmurach,
Czy w słonecznych pali żarach,
Czy mróz ściska, dmie zawieja,
Nie masz chwata nad Madeja.

A gdy Madej w róg uderzy,
Lub zaśwista w ciemnym lesie,
To się odzew zaraz szerzy,
I gwizdania wicher niesie;

A po krzakach jakaś zgraja,
To się miga, to przyczaja.

Jadą wozy, kufry, skrzynie,
Wpada Madej z bandą swoją;
Gina służki i pan ginie,
Zrabowane wozy stoją;
Leżą skrzynie o dnach próżnych
Jakby strachy na podróżnych.

Jest gdzie na wsi pan bogaty,
To mu Madej dwór podpali,
Złupi sprzęty i dukaty,
I sam z bandą pójdzie dalej;
A zostawi dla postrachu
Gruz i komin zamiast gmachu.

A gdy tańczy z dziewczętami,
To u niego krew nie woda,
Sypie grajkom szóstakami

Jakby jaki wojewoda;
Tnie chołupca, piosnki nuci,
A serduszka bałamuci.

Raz w Krakowie gdy ucztował,
Tak do wiary swej powiedział:
„I do piekła bym wędrował,
Byłem tylko drogę wiedział.“
Był tam właśnie Krzysztof stary,
Co trębaczem jest u Fary.

„A mosanie, zająć tam można,
Zaraz Krzysztof się wysadził,
Ale chodzić rzecz bezbożna,
I próbować bym nie radził;
Bo to będąc przy kościele,
Słyszało się o tem wiele.

Na Krzemionkach, w noc nanowiu,
Złoto-oka myszka sady,

To po jarach, po pustkowiu,
Aż do piekła doprowadzi;
A co strachów w tej podróży!
I już zginął kto tam stehórzy.“

Madej na strach jak opoka,
Na Krzemionki prosto sady,
Już też myszka złoto-oka
Po przepaściach go prowadzi;
Szumi wichry, słota bije,
Wyją wilki, syczą żmije.

To raz przed nim tygrys skoczy,
To się niedźwiedź znów powali,
A on patrzy myszce w oczy,
A on ciągle idzie dalej;
I jak para, jak złudzenie,
Nikną strachy, nikną cienie.

Ot! i dymy widać zblizka,

Już i piekło, jak na dłoni,
 Ogień bucha z piecowiska,
 Djablik jakąś duszę goni,
 I tak grozi: „Wnet cię złożę
 Na Madeja straszne łoże.“

A tuż stało łóżko z noży,
 Z obróżami i śrubami,
 Oстрыm kolcem boki sroży,
 Spodem siarka wre kłębami;
 Nad niem napis szedł w podkowę
 „Straszne łoże Madejowe.“

Pojął Madej cienne słowa,
 Wnet zestrzelił z siebie ducha,
 Zaciężyła myślą głowa,
 A do serca weszła skrucha;
 I ze łzami pokutnemi,
 Krwawą pałkę utkwiał w ziemi.

Na kolanach i w milczeniu,
 Patrzał w żywot upłyniony;
 Mkną zabici, cień po cieniu,
 Bucha ogień, biją dzwony,
 A on w Bogu ma nadzieję,
 I żałuje, i łzy leje.

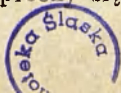
W łzach się dusza zbędzie śniedzi
 I modlitwą w niebo strzeli
 Za tych, którzy bez spowiedzi,
 Niegotowi poginęli;
 Łza co bliźnim męki zmniejsza,
 Uroczystsza, promienniejsza.

Śmierć się w życie wiarą zmienia,
 Już maczuga zakrwawiona,
 W dąb wyrosłszy, rozzielenia
 Niebotyczne swe ramiona;
 Owoc co się na niej płoni,
 Jest jak jabłko na jabłoni.

A pod dębem na kolanach,
Madej siwy, dwuwiekowy,
W tylokrotnych lat przemianach,
Zawsze duszą jednakowy;
Bo kto w niebie myślą gości,
Ten już zbył się doczesności.

Raz przez puszcę, koło drzewa,
Z wijatykiem ksiądz pośpiesza,
Chłopiec przy nim hymny śpiewa.
I dzwonieniem ciszę miesza;
Gdy na widok pokutnika,
Nagle księdza dreszcz przenika.

Staje kapłan, głowę zniża,
Potem przykląkł na kolano,
I rzekł czyniąc znaki krzyża:
„Rozwiązano, darowano;“
Z temi słowy odpuszczenia,
Madej w prochy się zamienia.



A owoce na tym dębie,
Srebrzystemi fruną puchy,
To nie jabłka, lub gołębie,
Nie gołębie, ale duchy;
To zabitych chmura leci!
Niech im wieczny pokój świeci...



SPIS DZIEŁ

wydanych nakładem T. H. Nasierowskiego

Brodziński Kazimierz. Wiesław. Sielanka (wyd. 2)	5
Bujnicki K. Moje przygody, powieść wesoła . . .	10
Czajkowski A. Baśń o żelaznym wilku . . .	10
Czen-Ki-Tong. Nowele z życia chińczyków . . .	15
Gaszyński Konstanty. Sielanka młodości. Gra i kar- ciarze. Aniołowie strąceni. Sonet . . .	5
Grajnert Józef. Legendy, powiastki i pieśni . . .	10
Jankowski Józef. Strachy, kaprys sceniczny . . .	20
Krasicki Ignacy. Bajki (wydanie zupełne) . . .	15
Malczewski Antoni. Marja, powieść ukraińska . . .	10
Massalski Józef. Bajki . . .	7
Mickiewicz Adam. Bajki.	5
MONOLOGI i DEKLAMACJE. Zeszyt I . . .	20
„ „ „ II . . .	40
„ „ „ III . . .	20
Gdyniec A. E. Legendy: Z życia św. Franciszka z Assyżu.— Memento Mori.— Trzy wiśnie . . .	5
Pług Adam (Pietkiewicz A.) Sroczka, obrazek za- ściankowy (wydanie miniaturowe z ilustracjami)	15
Reinsztein Fr. DIALOGI i monologi (<i>pod prasą</i>)	
Słowacki Juliusz. Arab — Mnieh . . .	5
— Ojciec zadżumionych w El-Arisch . . .	5
— W Szwajcaryi poemat . . .	5
Szymanowski W. Ostatnia próba, dramat . . .	15
Tennyson Alfred. Ginewra (tl. Pajgerta) . . .	5
Zieliński Gustaw. Kirgiz . . .	5